Nr. 194. Kraków, Sobota 21 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4. II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Straszny dentysta.

Samobójstwo Gumplowicza.

Okrutne tortury więźniów w Chinach.

Projekt finansowy Bilińskiego zachwiany.

Straszny dentysta.

Jeszcze nie ochłonęli mieszkańcy Barcelony po strasznych dniach rewolucji, gdy znowu wstrząsła miastem wieść o potwornym czynie szaleńca, którego ofiarą padło blisko dwadzieścia osób.

W dniu 15 bm. w poczekalni jednego z najlepszych dentystów zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Dentysta z jakimś dziwnym uśmiechem i blaskiem oczu zjawiał się co chwila w drzwiach swego gabinetu i uprzejmym ruchem zapraszał najbliższego pacjenta do wejścia. Tak weszło kilkanaście osób, gdy naraz zwróciła uwagę obecnych okoliczność, że nikt jakoś z gabinetu nie wraca. Na uwagę tę jeden z obecnych rzucił przypuszczenie, że prawdopodobnie gabinet ma osobne drzwi dla wychodzących. Przypuszczenie to uspokoiło nie przeczuwających niczego pacjentów i dalej wchodzili do gabinetu dentysty, gdy nagle po wejściu jednego z nich otwarły się drzwi gabinetu i wypadł z nich służący dentysty z okrzykiem:

— Ratujcie! On wszystkich pomordował!

W szalonym popłochu rzucili się wszyscy do ucieczki, w czasie której jakaś młoda panienka upadła ze schodów i złamała nogę; zawezwano policję, która też z dobytemi szablami i rewolwerami w rękach wtargnęła do mieszkania dentysty. W progu przywitał ich z uśmiechem dentysta i uprzejmie poprowadził do gabinetu. W gabinecie nie było nikogo.

Jeden z policjantów zobaczył uchylone drzwi drugiego pokoju. Otworzył je — obecni w przerażeniu cofnęli się w tył.

W morzu krwi — na podłodze — walało się siedmnaście osób, na środku stało krzesło, z którego zwisał ostatni pacjent, bluzgając krwią z otwartych ust. Oszalały — jak się okazało — dentysta w gabinecie chloroformował przybyłych pacjentów, poczem niósł ich do przyległego pokoju, wyrywał im wszystkie zęby i rzucał na zalaną strumieniami krwi podłogę.

Wieść o strasznej zbrodni szaleńca zgromadziła przed domem tłumy, które rozwścieczone rosnącą wieścią, siłą usiłowały wtargnąć do wnętrza, dopiero tylnem wyjściem zdołano najspokojniejszego w świecie szaleńca przewieźć do szpitala.

Okrutne tortury więźniów w Chinach.

(*Dokończenie*).

Piekielne kary śmierci.

(Pod żelaznymi prętami! — Darcie pasów ze skóry, ćwiartowanie piłą! — Arystokratyczna kara: śmierć pod dzwonem! — Podwójna egzekucja. — Muzeum narzędzi tortur. — O sprawiedliwości z zawiązanemi oczyma!)

Przeszliśmy wczoraj myślą z Czytelnikami naszymi przez piekło pierwszych dwu mąk, jakie czekają chińskiego złodzieja w śledztwie i więzieniu — o ileż straszniejsze są one, gdy skazany on zostanie na plagi, darcie pasów ze skóry, na tajemniczy „dzwon“, lub gdy go oddadzą katowi, by pokazał na nim, co umie...

Nie jest to wprawdzie wyraźne skazanie na śmierć, jeno na przykładne skarcenie, z pod którego już się żywym nie wstaje. Równa się ono powolnemu konaniu — z pod plag i „dzwona“ wynoszą bezkształtną już tylko masę...

Pod żelaznymi prętami

to jakby pierwszy stopień lekkiej jeszcze stosunkowo kary smagania. Nie wiele ich trzeba: wystarczy kilkanaście... rozżarzonych... Skazańca rzucają na kolana i pętają mu ręce i nogi, głowa na pniu za długi warkocz Chińczyka przymocowana do kółka żelaznego. Spsób to lepszy od łańcucha, bo gdy z bolu się ciskać pocznie i głowę unieść zechce, zerwie sobie odrazu włosy i oskalpuje się sam własnowolnie. Ból na ból! Opodal rozpalone ognisko, przy którem aż do czerwoności rozgrzewają żelazne pręty, idące pełnić barbarzyńską swą służbę na wymianę, gdy jeden z nich już ostygnie...

Na obnażone plecy skazańca spadają z silnej ręki te razy, pod którymi syczy skóra, kurczą się mięśnie i w górę unosi się szkarłatna para. Po każdem takiem uderzeniu chwila przerwy, by pręt ostygł, ale nie w powietrzu nad plecami, tylko w nich samych, w ranie. Opucna dokoła niego mięso torturowanego i przylepia się do żelaza — a kiedy pręt już ochłodnieje, jednem targnięciem wyrywają go z tych wzdętych, jakby falami, pleców wraz z ociekającymi krwią strzępami ciała...

Egzekucja ta z całą swą nieudzką dokładnością powtarza się tak długo, aż pierwszy ryk, wydobywający się z piersi męczeńskiej, nie osłabnie do cichych jęków i ostatniego już rzęrzenia. I pomyśleć, że tak okrutną karę wymierza się nieraz za niedozwolone np. łowienie ryb, lub kradzież worka zboża! Zależnie od humoru sędziego i od ważności osoby poszkodowanej można być za to samo przewinienie skazanym na

darcie pasów ze skóry,

po którem następuje już tylko poćwiartowanie piłą... Kat drze z niego wąskie pasy ze skóry od dołu do góry i u ramion zostawia je tylko na małym skrawku wiszące tak, że nieszczęśliwa ofiara wygląda, jakby w płaszczu frendzli, z pomiędzy których przegląda żywe, okrwawione ciało. W takim stroju z własnej skóry każą mu jeszcze nieraz spacerować! Potem go rzucają pod ostrą piłę, która gruchoce mu kości i ćwiartuje go całego na kawały, nawet na noszach jeszcze, gdy się je precz wyrzuca, drgające resztkami życia...

Śmierć pod dzwonem

inną jest, niż tamte, może mniej dla otoczenia bolesną, bo przed oczy cudze nie przywodzi tylu okrucieństw, ran, krwi — ale obmyślaną jest również piekielnie, z całą fantastycznością Wschodu. Ten dzwon, który nawodzi na myśl człowieka same uroczyste chwile z jego życia, bo im w wielu wypadkach towarzyszył — teraz mu dzwoni na śmierć, dzwoni tak długo, aż u jego stóp skazaniec nie skona. Śmierć poetyczna — nie każdy też zbrodniarz dostąpi tego zaszczytu, gdyż to przywilej arystokratycznych rodzin chińskich, wśród których zdarzy się nieraz jaki zdrajca, lub spiskowiec.

Przyroda go wonią swoją odurzy, bo wśród najbujniejszej roślinności miejsce na ten dzwon tajemniczy wycinają. Ogromny on jest i pękaty, zawieszony na haku bloku, przymocowanego do poprzecznej belki rusztowania, podobnego do gilotyny. Trzeba czterech ludzi, by z wielkim ich wysiłkiem ten kolos poruszyć za sznur i wprawić w ruch potężne serce dzwonu. Skazańca wiążą rzemieniami i kładą pod dzwon, którym dzwonią tak długo, aż go tem nie udręczą, aż go wciąż powtarzające się wstrząśnienie nie dobije. Z początku rzuca on się, chcąc się wydrzeć z pęt — ale tem gorzej dla niego, bo od tych naprężonych rozpaczliwych wysiłków silne rzemienie jeszcze głębiej wrzynają się w ciało i żłobią nowe rany. Gdy potem z niego trup już tylko pozostanie i trzeba zeń zdjąć te sznury i rzemienie (które przecież przydadzą się na kogo innego!) — barbarzyńscy oprawcy rozplątując je, wydzierają wraz z nimi całe kawały ciała nieboszczyka.

Widowisko też okropne, któremu przyglądają się tłumy i zdala już słysząc głos dzwonu, pędzą na łeb, na szyję, byle choć resztki słabnących dźwięków dzwonu uchwycić w ucho z bliska i przyjrzeć się w tej chwili konaniu ludzkiemu. Bo rozgłośny dzwon stopniowo słabiej dzwoni, gdy pod jego rozwartą paszczą zamierać poczyna życie ludzkie... Poezja! Okrutna poezja barbarzyństwa.

Podwójna egzekucja.

Tragedję tej arystokratycznej kary śmierci zwiększa jeszcze ta okoliczność, że ci, co ją wykonują, owi czterej ciągnący za sznur, sami także padają ofiarą. Nawet nie pod samym rozwartym dzwonem popada się w rozstrój i wstrząśnienie skutkiem ustawicznego dzwonienia bez przerwy — udziela się to i dzwoniącym, którzy ponadto ciężkiemu temu zadaniu nie mogąc podołać, mają ręce całe we krwi i spuchnięte od tarcia o powrozy, niekiedy z natężenia pęka im jakie naczynie krwionośne, załamuje się coś w krzyżach i... nowy trup.

Kto wyjdzie cało, popada w nieuleczalną chorobę. Zresztą to także skazańcy, którzy sami umierają, zabijając drugich.

Muzeum narzędzi tortur.

Rozmaite one bywają, zależnie od tego, do jakiego celu służą: czy wydobyć mają tylko zeznania od oskarżonego, czy też ostatecznie go już za-

męczyć. Są więc tam najpierw ławy z łańcuchami i obrożami, w które się wciska szyję podejrzanego o zbrodnię i stosownie się je zwęża przez przykręcanie śrubki. Są ruszty do przypiekania ogniem, lizane płomienistymi językami z rozpalonego pod nimi ogniska. Są łoża i fotele z siedzeniem i oparciem, najeżonem ostrzami, o poręczach z pił i kolców — a wszystko to ze śladami krwi zakrzepłej — ze strzępami mięsa ludzkiego.

Okropność! Na samo wspomnienie tego wzdryga się człowiek, mający choć odrobinę w sobie ludzkich uczuć — na widok tych narzędzi omdleje niejeden. A przecież na nie iść muszą bez szemrania długim, niekończącym się szeregiem biedni winowajcy, których nędza może popchnęła do kradzieży, ale dusza ich, choć na pół dzika, znieprawioną jeszcze tak nie jest, by z niej życie wydzierać na okrutnych torturach.

Tak idą na śmierć milczące legjony...

Sprawiedliwości! Temido starożytna, którą malują z wagą w ręku i zawiązanemi oczyma — jakże nierówne są szalki na twej wadze i jak bardzo twe oczy uciska opaska, gdy kroczysz po barbarzyńskich Chinach...

Miłość stara nie rdzewieje.

Mistress Stiwens z Nowego Jorku — czytamy w *New-Jork-Heraldzie* — w 34 roku swego życia rozwiodła się po raz jedenasty. Piękna jeszcze, żywa, nie zrażona tylu mężami, zakochała się dwunasty raz w panu Jacobsonie z Broklynu. Ów pan nie uląkł się, aż tylu poprzedników, oczarowany urodą no i nie małym majątkiem jedenastokrotnej rozwódki, uległ jej miłości i w pół roku po ostatnim rozwodzie pani Stiwens urządziła dwunaste wesele.

Na weselu tem było obecnych siedmiu dawnych jej mężów, z którymi pomimo rozwodu nie zrywała nigdy dobrych stosunków. Każdy z byłych mężów tańczył z »panną młodą« kadryla — oczywiście za pozwoleniem ostatniego męża. Zabawa szła doskonale. Co chwila jeden z byłych mężów wnosił zdrowie »młodej pary«, to znów tańczono do upadłego, gdy naraz jeden z dymisjonowanych małżonków przekroczył zakaz męża w czynnej służbie i uniesiony wspomnieniami minionej przeszłości — pocałował swą tancerkę w czoło.

Na ten widok zawrzało w sercu czynnego małżonka. Przyskoczył do zuchwałego poprzednika, wszczęła się szalona kłótnia, zakończona wyzwaniem. Pani Stiwens, przerażona całą sceną, oddała się pod zupełną opiekę męża — ale nie ostatniego, tylko tego, który ją w tańcu pocałował, a który na nieszczęście był już żonaty z inną.

Koniec tej awantury był taki, że pani młoda i dawny jej mąż postanowili podać się każde z osobna do rozwodu, by złączyć się napowrót węzłem małżeńskim — jak mają nadzieje — już na zawsze. To się nazywa po amerykańsku.

Jak wygląda życie w Rosji.

Na pytanie, jak wygląda życie w Rosji, nie trudno znaleźć odpowiedź, przeglądnąwszy choćby tylko jeden dziennik rosyjski.

Weźmy na chybił trafił numer któregokolwiek z wielkich petersburskich dzienników, np. „Birżewyje Wiedomosti". Znajdujemy w tym jednym tylko numerze w dziale wiadomości z prowincji kronikę tego rodzaju wydarzeń.

Tambow: Dwom skazanym na śmierć zamieniono w drodze łaski wyrok ten na dożywotnie więzienie.

Rostow nad Donem: Były dyrektor departamentu policji, Trusewicz, w drodze powrotnej do swego majątku Denisowo został obrabowany. Rabusi ujęto.

Kijów: Przy rewizji dokonanej w intendanturze skonstatowano fakt następujący: kapitan S., pozostający w służbie intendantury, w swoim czasie powołany został do kampanji japońsko-rosyjskiej. By się od niej uchylić, najął kapitan S. jakieś indywiduum, które go w kawiarni wypoliczkowało. Ponieważ kapitan S. satysfakcji odmówił, sąd honorowy wojenny wykluczył go z pułku. W ten sposób „uwolnił się" kapitan S. od udziału w wojnie.

Batum: Gubernator wojenny wydalił ze służby lekarza wojskowego obwodu arczyńskiego, Eristowa, ponieważ ten nie chciał zdementować korespondencji, w której zarzucono mu, iż powiedział jednemu z pacjentów, nie będącemu w możności uiszczenia honorarjum: „Kto niema dwóch rubli — nie powinien żyć".

Rostow nad Donem: Radcy miejscy Czarykow i Sagirew domagali się, by przybyła na występy orkiestra symfoniczna, wykonała kilka pieśni operetkowych. Gdy życzenia tego nie spełniono, radcy rzucili się na członków orkiestry i poczęli ich bić tak, że musiano napastników aresztować.

Boryssowskoje: Członek ziemstwa Chodakow pokłócił się na zebraniu ziemstwa z marszałkiem szlachty Kitschem. Antagoniści rozpoczęli zaciętą bójkę, w której Chodakow poniósł ciężkie obrażenia.

Uglicz: Parobek Wiktorow zabił swego ojca za to, że ten okrutnie się z nim obchodził.

Przyjemne życie!

Z MODY.

Przesadna prostota wielu dzisiejszych kapeluszy zdaje się wymagać większego zbytku w szpilkach do kapeluszy. I tak, oprócz kapeluszy letnich i sportowych, których główkę otacza tylko gładka wstążka, używane są również kapelusze w stylu roku 1830, które odznaczają się również podobną prostotą.

Dla tego też kapelusze przypina się dziś przeważnie dwoma szpilkami o wielkich główkach, a moda wysiliła się, by główki były jak najbardziej ozdobne. I tak, ulubione są wielkie, płaskie główki u szpilek, sporządzone z mozajki, czasem, lecz coraz rzadziej główkę zastępuje artystyczna miniatura. Modne też są szpilki, które zamiast główek mają skorupy pięknych ślimaków lub muszli, które powleka się przy pomocy galwanoplastyki błyszczącą powłoką, tak, że w słońcu błyszczą, jak opale odcieniami zieleni, błękitu i czerwieni. Do tego celu używa się również kwiatów, np. pączków róż herbacianych, a nawet astrów i małych georginji. Ulubione tak do niedawna miniatury znikają już obecnie i zaczynają uchodzić za niesmaczne.

Obecnie moda upodobała sobie we wytworach natury, preparuje się więc chemicznie wszelkiego rodzaju kwiaty, które wraz z pękami trawy wiąże się w bukieciki, by tworzyły zakończenie szpilki. Modne są też muszle, perły, korale, pazury ptaków i zwierząt, preparowane i wiernie naśladowane.

Mody męskie stoją obecnie pod znakami sportu. — Strojem wieczornym jest i nadal frak, a przedewszystkiem smocking, niekoniecznie czarny, lecz raczej ciemno-brunatny, lub ciemno-brązowy.

W dzień jednak, na ulicy, eleganci paryscy ukazują się ubrani od stóp do głowy biało. Szeroki strój dolny szerszy nieco u dołu, flanelowa koszula z wysokim, miękkim kołnierzem stojącym, wszystko to jest białe. Długi, wiązany krawat, szeroki pas z ciężkiego jedwabiu i jedwabne lub niciane skarpetki, powinny być tej samej barwy, z których najmodniejsze są matowy fjolet, zieleń rezedy, a także niebieska. Szeroki filcowy kapelusz o okrągłej główce, powinien być możliwie zbliżony barwą do barwy krawatki. Widać również małe, sztywne kapelusze słomiane. Surdut może być biały, a także brunatny.

Do jazdy konnej i automobilowej nosi się knickebockers z kamaszami, koszulę flanelową bronzową, lub innej barwy, jasną lecz nie białą kamizelkę zastępuje pas. Do tego przychodzi czapka sportowa z niebieskiego płótna z małym czarnym daszkiem, nad którym ma być ozdoba metalowa, np. monogram. Strój ten uzupełnia długi płaszcz z grubego sukna. Modne są obecnie laski z naturalnego drzewa i parasole z surowego jedwabiu.

Dodać należy, że tak ubierają się również panowie, którzy nie uprawiają żadnego ze sportów.

Wieczna tęsknota.

Dumny to był młodzieniec, choć ubogi, pełen żądzy wiedzy, a przedewszystkiem — poznania świata pragnący.

— O, gdybym mógł podróżować, gdybym świat mógł zwiedzić! Czyż nie siedzę tu jak ptak schwytany, w klatce więziony? Czyż wśród tych samotnych czterech murów, przy monotonnej pracy zawodowej całe me młode życie mam spędzić, czy młodzieńcze siły zardzewieć mają poza temi cichemi, wysokiemi ścianami, czyż mam dopuścić do tego, aby wszelkie moje nadzieje, marzenia — rozchwiały się tutaj? Ach — czegóżbym nie dał za to, by mi wolno było przejść ten świat wielki, daleki!«

— Co dasz za to? — ozwał się jakiś niski, poważny głos poza jego plecyma.

Struchlał. Obejrzał się nagle. Wzrok jego padł na wyniosłą postać starca. Ujrzał twarz niezwykłą. Nie było to wzbudzające uszanowanie oblicze staruszka, na którem wiek sędziwy rozpostarłby pogodny blask wewnętrznego spokoju, harmonji zupełnej. Była to raczej twarz, nosząca ślady przebytych burz, namiętności, a jednak — budząca szacunek. Oczy jego patrzały dziko i niespokojnie wokoło, usta drgały bezustannie, a cała postać owiana była nieokreślonym jakimś smutkiem.

— Kto jesteś? Czego chcesz odemnie? Czy pragniesz duszy mojej i szczęścia?

Usta starca zadrgały silniej, jakby w gorzkiej ironji.

— Zatrzymaj sobie duszę swą i szczęśliwość; możesz je djabłu zapisać, nie mnie. — Czy chcesz pójść ze mną? Zwiedzim świat cały; pokażę ci też wszystkie tego świata skarby, jego blask i przepych i wszystko, co tylko widzieć zapragniesz.

— A czego w zamian za to żądasz dziwny człowieku?

— Czego żądam? Serca twego. Pozwól tylko, abym ci raz rękę na sercu położył; — a potem — chodź ze mną! Teraz już tylko śmierć rozłączyć nas może.

— Dobrze, lecz powiedz mi, kim jesteś?

— Kim? Wy — ludzie, — zowiecie mię Ahasferem; jestem wieczną tęsknotą.

I tak wyruszyli obaj w świat: Ahasfer i młodzieniec. Odbyli wędrówkę po całym świecie. Cuda świata odkryły się przed oczyma zdumionego młodzieńca. Widział czarowny, mieniący się różnobarwnie przepych sfery międzyzwrotnikowej, tudzież wysoki, światłem północnem oblany majestat krainy wiecznych śniegów i lodów. — Szli od jednej części świata do drugiej, przebywali najgłębsze przepaście, wspinali się na najwyższe góry, których wierzchołki sterczą wysoko, wysoko, ponad chmury, blisko sklepienia niebieskiego, tam, gdzie jeszcze noga ludzka nigdy nie postała. Zbadali tajemnicze głębie morza z jego lasami raf koralowych, grotami z bursztynu i muszel perłowych. Wniknęli też w ciemne łono ziemi, minęli potężne żyły złoto- i srebrodajne, pokłady szlachetnych kamieni o lśniącym blasku i niepokalanej, czarującej piękności, aż do czeluści ogniowych, które w głębi ziemi tlą, niby wieczny, nigdy nie gasnący znicz ofiarny.

Widzieli wszystkie państwa świata i mieszkańców tychże.

Nie mogli jednak pozostać wśród nich, ponieważ ich z nimi nic zgoła nie łączyło.

Lata mijały, cicho, nieliczone. Młodzieniec dawno już nie był młodzieńcem. Czuł to po zaniku sił swych młodzieńczych, po włosach siwiejących i wzroku, coraz słabszym.

— Zaprzestańmy już raz tej wędrówki — prosił; — chcę znaleść sobie najcichszy, najbardziej samotny kącik, bylem tam odpoczął nareszcie. Minąłem miłość, przechodząc mimo niej, minąłem tak samo i szczęście. Może wreszcie zaznam spokoju, gdy zacznę odpoczywać.

— Dalej! Tylko dalej! — wołał nań ponury jego przewodnik. — Dla nas niema spoczynku!

Szli więc dalej, przez różne kraje i morza, bez przerwy, ni odpoczynku, jak dzika myśl senna, szybko, rozpaczliwie — jak ścigana zwierzyna leśna.

Pewnego razu jednak znużony wędrowiec padł przy jego boku. Widocznie już koniec jego się zbliżał. Ahasfer stał tuż przy nim i patrzał w twarz jego bladnącą, coraz to spokojniejszą.

— Nie żyje już — wyrzekł potem zwolna. — Niechaj duchy światła i ciemności porwą jego ciało i duszę! Mojem — było tylko jego serce.

O, nierozsądny człowiecze! Myśli twe są głębsze, niźli otchłanie oceanu, życzenia twe — ponad niebo sięgają, pragnienia twe i tęsknota — obejmują całą kulę ziemską, a gdy raz — zupełnie bez twego w tem udziału, — bodaj malutka cząstka twych pragnień się ziści, — wówczas omdlewające twe, słabnące siły upadną pod brzemieniem niespodzianego szczęścia. Nędzny, biedny, z prochu powstały robaku.

Oto była jego mowa pogrzebowa.

Tęsknota jednak pociągnęła dalej — w świat daleki.

Dokąd? Ach! — Dokąd?

Z życia krakowskiego.

Po gościnie czeskiej.

Dziś, kiedy już większość uczestników wycieczki czeskiej opuściła ziemię polską, a tylko garść została jeszcze w Warszawie, Krakowie lub Zakopanem, zwiedzając dla kompletu cudne Tatry nasze — można i należy bez obsłonek powiedzieć sobie parę słów krytycznych o tem, jakeśmy tę gościnę urządzili i co w niej było nie ze wszystkiem w porządku. Okłamywalibyśmy bowiem siebie samych, gdybyśmy z zadowoleniem przyjęli tylko do wiadomości słowa dziennikarza Vavreczki, wypowiedziane na łamach »Lidowych Novin»:

»Uvitani ceske vyprawy v Krakove bylo velmi srdecne, v Granici a v Censtochove slavne, ve Varsave vsak primo kralovske",

gdybyśmy upoili się tą pochwałą i nie widzieli także i pewnych niedomagań z naszej strony. A powiedzieć sobie prawdę w oczy powinniśmy tembardziej teraz, że to była pierwsza taka zbiorowa wycieczka reprezentacji całego narodu bratniego do naszego kraju i że właśnie przy podobnych następnych powinniśmy się błędów dotychczasowych ustrzedz.

Pierwszym błędem, który mścił się w dalszych swoich konsekwencjach, był u ogółu członków krakowskiego Komitetu obywatelskiego brak jasnego pojęcia i zdecydowania się, czy można w przyjęcie Czechów wlać tyle serdeczności, co każdemu Słowianinowi nakazuje wewnętrzny pęd, gdy drugi, bliski, z wylanemi swemi do niego uczuciami przybywający, pobratymiec w kraj jego zagości. Czy można... bez narażenia się prowodyrom politycznym, bez wprowadzenia ich w kłopot. Wszak widzieliśmy, jak w ostatnich czasach święciło się w Wiedniu wszechpolsko-wszechniemieckie »braterstwo broni», jak przy proteście jedynie ludowców Koło Polskie prowadziło politykę wysługiwania się Niemcom ku szkodzie reszty Słowiańszczyzny tej monarchji.

To też znaleźli się zaraz na pierwszem zebraniu Komitetu strażacy, którzy gasić poczęli pierwsze oznaki zapału, jaki w obrady wnieść chcieli ludowcy krakowscy, żądając jak najbardziej manifestacyjnego przyjęcia Czechów. Trzeba było energicznego ich wytrwania przy swych postulatach, by na murach miasta ukazały się odezwy o dekorowanie ulic, by wysłano na granicę ziem polskich delegata Komitetu i po drodze zainicjowano owacje. A kiedy już Czesi znaleźli się w murach naszego miasta i przybycie ich, zastępców wybitnie demokratycznego i przez lud jedynie odrodzonego narodu przywitała gorąco i manifestacyjnie krakowska ulica — pierzchły uprzedzenia zimnych polityków i ich bezkrytycznych satelitów, a zapał powszechny przemówił przez wszystkich usta.

Tak, ale je najpierw skrępowano postanowieniem Komitetu, że mów na obiedzie będzie tylko trzy, koniecznie reprezentacyjne, a wieczorem ani jedna i w tym celu pierwotny bankiet zamieniono na raut, który rzekomo przemówień żadnych z zasady nie dopuszcza. Na nic jednak zdały się wszelkie zakazy, bo toasty były i właśnie takie, jakie znowu bojaźliwym politykom niezbyt poszły na rękę. A winą tego zakazu było jeszcze i to, że przemówienia owe padały nieprzygotowane, nie reprezentacyjne — jak to poprzednio dla poszczególnych sfer i obozów żądano — ale dorywcze kute na poczekaniu.

Mówcy nasi nie wszyscy umieli wpaść w nastrój chwili i z miejsca odpowiedzieć na poprzednie przemówienie czeskie. Tak np. na wibitnie polityczną mowę dra Grosza przy wieczornym bankiecie odpowiedział prezydent Leo toastem na cześć burmistrza Pragi jako takiego... przypadkowo czy naumyślnie, nie orjentując się tak samo, jak na obiedzie tego dnia znowu dr Grosz również na polityczne przemówienie prez. Lea odpowiadał historyczną analogją Krakowa i Pragi.

Na toast czeskiej kobiety nie odezwał się w odpowiedzi ani jeden głos z pośród niewiast polskich, które zresztą w całem goszczeniu Czechów na palcach jednej ręki zliczyć by można. Dziwna obojętność! Ale najrozmaitszych związków kobiecych, narodowych, katolickich, społecznych, nawet politycznych mamy w Krakowie co nie miara — Czechom i Czeszkom ani jeden się nie pokazał! W Częstochowie pół sali było kobiet miejscowych, w Warszawie toastowały kobiety polskie — u nas ich życie towarzyskie i organizacyjne tylko na ustach i na papierze widocznie...

Albo te przemówienia! W Krakowie to jeszcze pół biedy było, zwłaszcza na obu większych zebraniach, ale już w trzeci dzień rano po towarzystwach zawodowych mówcy się powtarzali, w Częstochowie z ust polskich słyszeliśmy te same obszerne lekcje wspólnych naszych dziejów, jakich próbki tuśmy już mieli, w Warszawie to samo — biedni Czesi przez cały tydzień nasłuchać się musieli ogólników, wciąż około tego samego się obracających! Ile razy tam imienia Dąbrówki i św. Wojciecha wzywano nadaremno, ile razy odgrażano się »wspólnemu wrogowi« — a tak niewiele mówiło się o realnych korzyściach zgody polsko-czeskiej przy rozprawach parlamentarnych... Dwie ostrożne mowy prezydjalne, jedna otwartsza ludowca krakowskiego i takaż czeska posła Szweika w Częstochowie. Zresztą gadulstwo wyłącznie ze strony polskiej i to tak niemiłosiernie długie, że opublikowane w pismach spotrzebowało paręset wierszy druku na jedną taką mowę np. p. Małkowskiego w Częstochowie lub Zdzisława ks. Lubomirskiego i Dmowskiego w Warszawie.

Mówcy czescy powściągliwi byli. W Krakowie przemawiały tylko figury reprezentatywne, a w ich szeregu — z żalem to podnosimy — na obu większych zebraniach nie padł głos ani jednego z wybitnych 4 polonofilów: Rozwody, Hovorki, Hlavaczka i Prusika. Oni to przecie uzmysławiali w sobie cały ideowy kierunek wycieczki czeskiej i jeżeli kto, to bodaj jeden z nich, powinien był tu u nas do większego grona przemówić. W Częstochowie mówił Hovorka i Prusik — w Warszawie wszyscy trzej ostatni — tylko poważne względy zamykały usta Jarosława Rozwody, tego »polskiego konsula« w Pradze, który całe życie swe poświęcił zbliżeniu polsko-czeskiemu. Postacie to szanowne, sympatyczne nad wyraz, wszystkie serdeczne z naszego rodu publicystyki — i dlatego żal prawdziwy, żeśmy ich słów nie słyszeli.

Z naszej strony brakło głosów poselskich, zwłaszcza zastępców parlamentarnych Krakowa, którzy przecież obojętnie nie mogą się zachować w Wiedniu wobec przebiegu gościny czeskiej u nas i tak powszechnego entuzjazmu ich wyborców! Nieobecność ich zauważyli czescy dziennikarze i stosownie ją w korespondencjach do pism swoich scharakteryzowali.

Głosy te wraz z wrażeniami osobistemi uczestników wycieczki podamy innym razem.

Wł. W.

Z miasta.

Wielki wiec oświatowy. W niedzielę 22 b. m. odbędzie się wielki wiec oświatowy we Wyciążach pod Krakowem w sali miejscowego Kółka rolniczego. Referaty wygłoszą: nadinspektor kolei państwowych dr Ignacy Wróbel, prezes krakowskiego Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, i p. Jan Pająk, urzędnik kolejowy. We wiecu wezmą udział liczni przedstawiciele krakowskiego Koła im. Kościuszki.

Z teatru ludowego. Dziś w piątek odtańczą panny Adela i Wanda Sachsówny prześliczny taniec w komedji p. t. „Odgrzewana miłość", która będzie odegraną na żądanie wielu osób z Królestwa Polskiego i Ks. Poznańskiego. Arcywesoła operetka p. t. „Figle wiosenne", która cieszyła się tak niezwykłem powodzeniem w przeszłym sezonie, będzie odegraną w sobotę z pną Halnicką w roli Emilji; — w niedzielę o godz. 4 po południu „Smocza Jama", opera narodowa w 4 aktach. — Poraz pierwszy ukaże się w niedzielę wieczorem o godzinie 8 piękny dramat w 4 aktach „Matka Polka" czyli „Ofiary caratu".

Program wycieczki galic. Tow mleczarskiego do Częstochowy, celem zwiedzenia wystawy przemysłu i rolnictwa, w czasie od dnia 31 b. m. do dnia 3 go września b. r. jest następujący: 31 sierpień: godz. 12 56 w nocy, odjazd z Krakowa (Noc z 30 na 31 sierpnia). 2 5 w nocy, przyjazd do Oświęcima. 4·10 w nocy, odjazd do Katowic. 5·17 rano, przyjazd do Katowic. 5·28 rano, odjazd z Katowic do Sosnowca. 5·43 (czas warszawski 6 07 rano) przyjazd do Sosnowca. 6·30 rano, śniadanie w cukierni warszawskiej. 7·15 rano, wyjazd doróżkami w celu zwiedzenia fabryki Tow. akcyjn. „Fitzner et Gamper". 9·20 przed południem, zwiedzenie przędzalni na Środuli p. C. G. Schöna. 10·30 przed południem, wyjazd doróżkami na kopalnię Saturn. 1·30 po południu przyjazd do Sosnowic. 2 00 po południu, obiad w ogrodzie restauracji J. Szymańskiego. 3·50 po południu, odjazd pociągiem do Dąbrowy. 4·30 po południu zwiedzenie zakładów „Huty bankowej" w Dąbrowie. 8·41 wieczór, odjazd do Częstochowy. 11·24 w nocy, przyjazd do Częstochowy. — 1 wrzesień: 6·00, zwiedzenie klasztoru na Jasnej Górze. 9 00 rano, śniadanie u Jackowskiego albo w hotelu krakowskim. 10·00 rano, zwiedzenie wystawy. — 2 wrzesień: 9 00 rano, zwiedzanie wystawy. 1·00 po południu, obiad w hotelu krakowskim. 2 00 po południu, ewentualnie wycieczka do Olsztyna. (Termin powrotu ułożony będzie na miejscu). Uczestnicy, posiadający paszporty będą mogli udać się do Warszawy i zwiedzić tamże w dniach 3, 4, 5, ewentualnie i 6 września: Skład narzędzi mleczarskich i rolniczych Kowalskiego i Trylskiego, Skład narzędzi mleczarskich i rolniczych Grodzkiego, Składy i mleczarnia Tow. mleczarskiego, Filtry, Muzeum, Wystawę zbrojowni Krasińskich, Wystawę sztuk pięknych, Katedrę, Rynek Starego Miasta — Zamek królewski, Kościół św. Krzyża, Pragę, Ogród pszczelniczo-ogrodniczy, Ogród Saski — Filharmonję, Teatr — Plac teatralny, Panoramę, Oświatowe instytucje i muzea, Politechnikę, Uniwersytet, Muzeum rzemieślnicze, Zbiory etnograficzne, Mleczarnię warszawską, Mleczarnię Henneberga, Laboratorjum mleczarskie dra Serkowskiego, Pomnik Mickiewicza, Wilanów. — W tej wycieczce mogą wziąć udział również osoby, nie będące członkami galic. Tow. mleczarskiego. — Koszta wycieczki do Częstochowy wyniosą na osobę, zamierzającą odbyć podróż w II. klasie wagonów koron 60·—, zaś w III. klasie koron 50·—. Uczestnicy winni nadesłać zaliczkę na koszta podróży w II. klasie koron 20.—, w III. klasie koron 15·—, oraz zaopatrzyć się w przepustki do Częstochowy, zaś życzącym jechać do Warszawy w paszporty zagraniczne. — Zgłoszenia do 28 sierpnia b. r. przyjmuje: „Sekretarjat galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego, Kraków, ulica św. Jana pod l. 12, II. p.

Do Dyrekcji pocztowej zwracają się mieszkańcy Czarnej Wsi z prośbą, by otworzyła urząd pocztowy w tej gminie. Dotąd Czarna Wieś należy do okręgu pocztowego Łobzowskiego, a przecież godną jest rzeczą i słuszną, aby gmina ta podmiejska, rozerwana rogatką, tak ożywiony ruch i tysiące ludności licząca, posiadała przecież swą własną pocztę. Ruch i życie Krakowa w stronę Czarnej Wsi posuwa się i rozszerza, niechże więc i skrzynka pocztowa tu się pojawi, jako konieczność nagląca wzmożonego życia.

Na złość krakowskiej Spółce tramwajowej przerwał znowu magistrat linję tramwaju elektrycznego na ulicy Długiej około gmachu Izby handlowej. Kiedy asfaltowano ulicę Sławkowską, każdy rozumiał, że ruch tramwajowy musi być przerwany. Dzisiaj asfaltuje się ulicę Basztową, obok niej biegną szyny tramwajowe w długości zaledwie paru metrów, i znowu ruch przerwany. Wynika stąd wielka niewygoda dla publiczności, a strata dla Spółki tramwajowej. Możeby magistrat przyspieszył roboty na tej małej przestrzeni, którą zajmują szyny i w sposób dziecinny nie dokuczał publiczności i właścicielom kolei elektrycznej.

Zraniona nożem Dzisiaj o godz. 8 rano opatrzyło pogotowie ratunkowe p. Salę Eichelm, którą zraniła na targu wskutek nieostrożności pewna kobieta. Kobieta ta niosła otwarte noże. W tłumie nawinęła się pod nóż p. Eichelm i została zraniona dość zresztą lekko w lewe biodro.

Tajemniczy wisielec. Dzisiaj o godz. 9 rano zawiadomiono telefonicznie policję krakowską, że w lesie koło Woli Justowskiej znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, wiszące na sznurze na drzewie. Nie ulega wątpliwości, że mężczyzna ten popełnił samobójstwo przez powieszenie się na drzewie. Bliższych szczegółów o tym tajemniczym wisielcu brak.

Teatr miejski.

W sobotę dnia 21 sierpnia b. r. „Noc Listopadowa", dziesięć scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański, ilustracja muzyczna B. Raczyńskiego.

W niedzielę dnia 22 b. m. „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

W poniedziałek dnia 23 b. m. „Król", komedja w 4 aktach G. A. de Caillaret'a, Roberta de Flers i Emanuela Aréne.

We wtorek 24 b. m. „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

We środę dnia 25 b. m. „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady", sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Piątek: „Odgrzewana miłość".
Sobota: „Figle wiosenne".
Niedziela popołudniu: „Smocza Jama".
Niedziela wieczorem: „Matka polka" czyli „Ofiary Caratu".

Podgórze.

„Także pielgrzymi". Kilka razy do roku setki tysięcy pobożnych pielgrzymów ze wszystkich części Polski udaje się na odpust do Kalwarji. Naturalnie muszą oni być przygotowani na wszelkie niewygody, nocując na gołej ziemi lub w lesie. Mniejsza jednak o te niewygody, gorsze przykrości sprawiają pielgrzymom „pątnicy" do cudzych kieszeni, którzy jedynie na takie pielgrzymki idą na Kalwarję. Operacje ich ułatwia właśnie ten niewygodny, wspólny nocleg z jednej strony, z drugiej strony zaś ścisk przy obchodzeniu t. zw. „dróżek", wtedy bowiem nie łatwo zauważy się szperanie po kieszeniach. I w tym roku doniesiono podgórskiej ekspozyturze policji, że niejaki Józef Hirsch, Karol Michalik i Walenty Kaleta zostali aresztowani w Kalwarji za wkładanie rąk do cudzych kieszeni.

Dzielny kochanek. Jan Jabłoński, znany w Podgórzu pijak i zawalidroga, zrobił sobie teraz wakacje i jest dyrektorem świeżego powietrza. Ponieważ zaś w czasie swego urlopu nie może wyjechać do „badów", ani nawet do naszych skromnych letnisk z powodu braku mamony, więc używa świeżego powietrza w samem mieście, uprzyjemniając sobie „biedny" czas jak może. Poszukał więc sobie kochanki, aby się jako tako rozerwać. W dniu 17 bm. ujrzał ją wchodzącą do kamienicy przy ul. Lwowskiej l. 24 i pobiegł tam za nią, a gdy jej nie znalazł, z nudów powybijał tylko 30 szyb. Dla rozmaitości chciał sobie jeszcze popić, ale brakowało blatów. Lecz na cóż głowa na karku, przecież do myślenia. I Jan Jabłoński myślał, aż wymyślił źródło dochodów. Udał się o kilka kamienic dalej pod l. 16 i tam wszczął awanturę z lokatorami, w czasie której wyciągnął jednemu z nich 10 koron. Byłby sobie teraz sprawił obfitą libację, lecz policja, dbała o zdrowie swych „kochanych", wysłała go na świeże powietrze pod „telegraf".

Wiadomości polityczne.

Napady Niemców na Czechów w Wiedniu odbiły się echem na przedwczorajszej Radzie ministrów. Jak donoszą pisma czeskie, przyszło z tego powodu do ostrej kłótni między niemieckim ministrem rodakiem, znanym szowinistą drem S c h r e i n e r e m, a czeskim ministrem rodakiem drem Z a c z k i e m, w ciągu której o mało nie pobili się także bar. Haerdtl, minister spraw wewnętrznych z ministrem sprawiedliwości Hochenburgerem. Kłócących się zgromił srodze p. bar. Bienerth, ale następstwa tego mogą być takie, że dwu z tych panów może wylecieć z gabinetu.

Co to za płacz będzie i rozpacz, gdy n. p. p. Hochenburger i p. Schreiner opróżnią fotele ministerjalne!? Kto wie, czy Austrja przeżyje stratę dwu tak wobec Niemców zasłużonych mężów!?

Zmiany w programie finansowym p. Bilińskiego. Po przedwczorajszej Radzie ministerjalnej, rozeszły się pogłoski, że plan finansowy **p.** Bilińskiego jest już nieco zachwianym.

Mianowicie podatek od piwa, którego podwyższenie proponował p. Biliński, ma pozostać niezmienionym, bo p. Bienerth przekonał się, że podatek ten nietylko nie ma zwolenników wśród stronnictw parlamentarnych, ale ponadto nie ma on większości w samym gabinecie.

Według pogłosek, które w dniu wczorajszym rozeszły się w Wiedniu, rząd nosi się z zamiarem zaprowadzenia podatku od zapałek, względnie zaprowadzenia m o n o p o l u z a p a ł k o w e g o. Nieugięty p. Biliński zaczyna się powoli naginać do żądań grup parlamentarnych, z czasem może się ugnie zupełnie!

Polityka zagraniczna.

Walka o Kretę.

(Rzekomo zażegnana burza. — Autonomja dla Krety. — Udział Austro-Węgier i Niemiec. — Horoskopy na przyszłość).

Zdawałoby się, że po usunięciu przemocą przez kompanję wojsk międzynarodowych flagi greckiej z twierdzy na Krecie dalszy przebieg wypadków na Krecie przyjmie obrót spokojny. Tymczasem tak nie jest. Mimo pozornego spokoju, mimo ciszy chwilowej i wypogodzenia horyzontu nad wschodnią częścią morza śródziemnego, nie oznacza to wcale zażegnania grożącej burzy.

Takie zapatrywanie panuje w kołach dyplomatycznych Paryża, a zapatrywanie to jest tem ważniejszem, że jak wiadomo, Francja z mocarstw opiekujących się Kretą ujęła obecnie w swe ręce tok dalszych wypadków.

Mocarstwa ochronne będą musiały obecnie po usunięciu greckiej flagi z Krety poczynić energiczne kroki u rządu tureckiego, celem wprowadzenia w czyn przyrzeczonej Kreteńczykom a u t o n o m j i. Turcja nie może obecnie po uczynieniu zadość przez mocarstwa jej żądaniu usunięcia z wyspy flagi greckiej zwlekać z nadaniem i opracowaniem dla Krety nowego statutu, któryby ludowi, zamieszkującemu tę wyspę, gwarantował pełną autonomję. W przeciwnym wypadku rozgorzałaby walka na całej linji przeciw zaborczemu rządowi tureckiemu, walka, która mimo interwencji mocarstw europejskich skończyć by się mogła ogólnem zamieszaniem tak drogiego i z takim trudem utrzymywanego pokoju europejskiego.

W opracowaniu autonomji dla Krety wezmą udział prócz Turcji jako państwa zwierzchniczego także mocarstwa europejskie, interesujące się losem tej wyspy.

Ma się rozumieć, że także i ludowi kreteńskiemu musi być zagwarantowany udział w tej pracy ustawodawczej pierwszorzędnego znaczenia.

W Paryżu sprawę autonomji Krety uważają za

fakt pierwszorzędnej donioslości

w całym problemie wypadków na południowym wschodzie Europy i dlatego też panuje przekonanie, że w pracach tych nad przygotowaniem statutu autonomji dla Krety

nie obejdzie się bez udziału Austro-Węgier i Niemiec.

W wiadomościach, które z Aten nadeszły do Wiednia, tkwiła niejako ukryta obawa, że rząd turecki nie zadowolni się usunięciem greckiej flagi z Krety i będzie obstawał przy spełnieniu przez Grecję innych swych żądań a w pierwszym rzędzie przy żądaniu wyrzeczenia się przez Grecję wszelkich aspiracji do Krety w formie wykluczającej raz na zawsze wszelką wątpliwość.

Obawy te rządu greckiego nie były bezpodstawne, a depesze nadeszłe w dniu wczorajszym potwierdziły, że rząd turecki w dalszy ciągu pod wpływem ruchu młodotureckiego to żądanie wobec Grecji podtrzymuje, która ma się rozumieć — ani myśli zgodzić się na tak kompromitujące wyrzeczenie się raz na zawsze aspiracji do Krety. Jak donoszą z Konstantynopola — w dniu wczorajszym nadeszła tam

nowa nota grecka

z odpowiedzią na drugą notę turecką. Jaka jest treść tej noty greckiej, nie wiadomo — gdyż brak dotychczas o jej treści bliższej informacji. To tylko jest pewnem, że nota ta jest zredagowaną w tym samym przychylnym tonie, jak i nota pierwsza, i że w nocie tej

Grecja nie zrzekła się swych aspiracji do Krety

zasłaniając się słusznie w daniu kategorycznej odpowiedzi tem, że o losach Krety rozstrzygają mocarstwa ochronne, a nie ona.

Jest to do pewnego stopnia nawet następstwem wyraźnego polecenia mocarstw ochronnych, które poleciły Grecji nie mieszać się zupełnie do sprawy kreteńskiej.

Wręczona w dniu wczorajszym Grecji nowa nota kollektywna mocarstw ponownie kładzie nacisk na niemieszanie się rządu greckiego do zatargu kreteńskiego.

Co do przebiegu wypadków na Krecie, to według nadeszłych wiadomości konsulowie mocarstw ochronnych zażądali od Komitetu wykonawczego nowego rządu w Kanei, by dał pisemne oświadczenie, iż nowa flaga nie będzie wywieszoną. Tylko pod tym warunkiem oświadczyły mocarstwa gotowość cofnięcia na okręty swego oddziału wysadzonego na Kretę. Komitet obiecał spełnić to żądanie konsulów.

O autonomję dla Krety.

Konstantynopol. W niektórych kołach dyplomatycznych oświadczają, że obecnie przyjdzie pod obrady sprawa **autonomji Krety.** Załatwienie kwestji chorągwi uważają za d o s t a t e c z n e z a d o ś ć u c z y n i e n i e d l a P o r t y. Odpowiedzi Grecji prasa turecka jeszcze nie zna, i snuje co do jej treści różne przypuszczenia.

Koniec strejku w Szwecji.

Sztokholm. Prezydjum niesocjalistycznego szwedzkiego Związku robotniczego wysłało do członków Związku okólnik, w którym powiada, że strejk ogólny wziął taki obrót, że prezydjum nie może już zachwalać strejku członkow, a b y o ile to możliwe d n i a 23 bm. wrócili do pracy.

Ruch na kolejach szwedzkich.

Sztokholm. O rozmiarach obecnego ruchu kolejowego w Szwecji można powziąć wyobrażenie z następujących cyfr: Z 351 pociągów osobowych kolei państwowych wstrzymało ruch 15, a 270 towarowych 90, zatem z ogólnej liczby 621 pociągów nie jest w ruchu 105. Nadto w Szwecji istnieją 142 koleje prywatne, z tych nie kursuje 97.

Ułaskawienie politycznych przestępców we Francji.

Paryż. (19 sierpnia). Prezydent republiki wydał wczoraj edykt ułaskawiający cały szereg politycznych przestępców. Pomiędzy ułaskawionymi znaczną część stanowią r o b o t n i c y z Mecu i innych dystryktów, którzy na wiosnę b. r. brali udział w zaburzeniach strejkowych.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej".

Posiedzenie Rady ministrów.

Wiedeń. W sprawie wczorajszego posiedzenia Rady ministrów donoszą nam z Wiednia:

Narady nad usunięciem z planu finansowego podatku od piwa, jeszcze nie ukończono. Poszczególni członkowie gabinetu wywodzili, że podatek ten jest nie do przyjęcia. Dyskusja w dniu wczorajszym nie została ukończoną.

Pismo cesarza do króla Edwarda.

Marjenbad. Adjutant przyboczny monarchy podpułkownik bar. Bronn przybył wczoraj popołudniu z najwyższego polecenia z pismem odręcznem monarchy do króla Edwarda. Bar. Bronn jako gość króla Edwarda, zamieszkał w hotelu „Weimar".

Milowanowicz u króla Edwarda.

Wiedeń. Jak donoszą z Marjenbadu, bawiący tam na kuracji były serbski minister spraw zewnętrznych Milowanowicz, został zaproszony przez króla Edwarda na śniadanie w sobotę. Milowanowicz prosił uprzednio o audjencję.

Rząd rosyjski w obronie Hardinga.

Petersburg. Zaaresztowany został Wł. Komkow, dziennikarz, który utrzymuje, że rozmawiał z Hardingiem i że Harding się mu przyznał do prowokatorstwa.

Spotkanie sułtana z carem.

Petersburg. Słychać, że sułtan w tym roku nie odwiedzi osobiście cara w Liwadji, lecz wyśle osobne poselstwo do Krymu: dopiero w czasie przejazdu cara przez Bosfor odbędzie się spotkanie obu monarchów.

Dynamit w węglach angielskiej marynarki.

Londyn. W Spithead **przy ładowaniu węgla** na jeden z pancerników angielskiej floty wojennej **znaleziono w węglu pakiety zawierające dynamit**. Dalsze ładowanie węgla zastanowiono, a nadto polecono innym okrętom wojennym, które z tych samych zapasów opał czerpały, węgiel wyładować.

Taki sam wypadek zaszedł niedawno przy ładowaniu węgla na inne dwa okręta wojenne. Sprawa wywołała w kołach wojskowych wielkie zaniepokojenie.

† Ludwik Gumplowicz.

Grac. Wczoraj o godzinie kwadrans na dziesiątą rano profesor uniwersytetu w spoczynku Ludwik Gumplowicz i jego małżonka Franciszka dokonali w swojem mieszkaniu wspólnego samobójstwa przez otrucie się cyankalją. W pozostawionych listach oświadczają oboje, że idą w śmierć z powodu nieuleczalnej choroby.

Nauka polska straciła znów jedną wielką siłę w osobie Ludwika Gumplowicza, profesora uniwersytetu w Gracu. Popełnił on wraz z żoną samobójstwo, a jako powód podał w listach pozostawionych do syna i policji — nieuleczalną chorobę. Uwiadomiony o zamiarach samobójczych syn Władysław, przybył natychmiast do Gracu i nie odstępował na krok rodziców. Aż wczoraj, kiedy wyszedł do miasta, ojciec i matka dobrowolnie popełnili samobójstwo.

Ś. p. Ludwik Gumplowicz ogłosił wielką ilość dzieł z zakresu historji, socjologji i polityki, zasilając również artykułami z tych samych działów wiedzy fachowe pisma. Wśród socjologów zajmuje odrębne, indywidualne stanowisko, które potrafił obronić naukowo i którem zjednał sobie znaczenie i zwolenników.

Kronika prowincjonalna.

Zgromadzenie sprawozdawcze posła Madeja.

Z Rzepiennika strzyżewskiego (pow. Gorlice) piszą nam: Dnia 15 sierpnia odbyło się u nas zgromadzenie, na którem składał sprawozdanie ze swej czynności poseł parlamentarny Jakób Madej. Zgromadzenie było bardzo liczne, brali w niem udział włościanie aż z 3 powiatów. Poseł Madej omówił dokładnie ustawę weterynaryjną, ubezpieczenie na starość i rumuńskie traktaty handlowe. Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. Mordawski, Wojciech Solarz i inni. Zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucji dotyczących ludu wiejskiego. Chłopi, rozchodząc się, prosili p. Madeja, aby urządzał częściej takie zgromadzenia.

Wieczorem odegrano dwie sztuki p. t. „Żyd i Mazur" i „Gorzałka". Słowo wstępne wygłosił akad. Osika, delegat Koła T. S. L. im. Kościuszki w Krakowie. *Sekretarz.*

Zakopane.

Sztuka podhalańska.

O istnieniu jej wiemy już oddawna i zachwycamy się, ilekroć dojdzie do nas pod postacią gościńca z Zakopanego w drobnej rzeźbie — rzadko widzimy ją ozdabiającą domy wielkomiastowe, jako meble zakopiańskie, należące wciąż jeszcze do luksusów — a już całkiem nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak zgrabnie dadzą się zastosować piękne motywy zakopiańskie do wszystkiego, czego w codziennem życiu używamy, czem się otaczamy, bez czego obejść się nie możemy.

Trudne warunki bytu skierowały wszystkie nasze kroki ku tandecie, ku tanim, a psa wartym, wyrobom maszynowym i w dodatku pozakrajowym: mieszkania nasze zapełniamy wiedeńską tandetą meblową bez stylu, a w każdym razie o stylu dalekim od naszego rodzimego — ubieramy się w tandetnych składach gotowych ubrań i obuwia — nawet te zbytkowne przedmioty, ozdabiające dom nasz i nas samych, świecidełka przeróżne i inne drobiazgi, koronki i hafty do sukien, wszystko to na oko dobre, a z bliska do niczego, ale tanie, tanie... i dlatego Wiednie i Manczestry zapełniają sobie kieszenie polskim groszem, a polska wytwórczość, choć wartką płynie falą, czekać musi na z nieba spadłych protektorów i dobrodziejów, bo codzienne zapotrzebowanie nasze ku niej się nie zwraca. Gdybyśmy tak wszyscy jedną ławą zaopatrywali się w kraju we wszystko, co kraj wytwarza — doprowadzilibyśmy niezawodnie

Na funcjonarjuszów partyjnych, na sztab bojówki? Ach, tak!

Przypomniało mu się, ile to razy, po szalonych trudach i zmęczeniu, wracał do domu opakowany pod koszulą dokoła ciała ukrytymi pieniądzmi, a w domu niemal z głodu musiał przymierać. Ileż to razy zziębnięty odmówił sobie kieliszka, a ile tej wódki w rozbijanych monopolach spalił lub wylał do rynsztoków, bo pić nie było wolno pod grozą kulki w łeb. Tylko palić i niszczyć.

W nim tymczasem rozszalała się jakaś gwałtowna chęć użycia.

W ciągłym postrachu, w ciągłej niepewności żyjąc, zawieszony niejako między stryczkiem z wyroku sądu, a kulą żołdaka broniącego pieniędzy, pragnął niekiedy zapomnieć o wszystkiem, zasłonić oczy przed czyhającą śmiercią i rzucić się w wir rozpusty, pijaństwa szału...

— Mieć pieniądze! Dużo pieniędzy!...

Wreszcie postanowił.

Gdy powracał z napadu na kasę kolejową, ukrył przy sobie garść złota.

Udało się, nikt nie zauważył.

Odtąd poczęła go trapić gorączka. Marzył o jakimś kolosalnym, milionowym napadzie, o podzieleniu się zdobyczą, o porzuceniu partji i ucieczce z pieniądzmi zagranicę.

Tymczasem zaś dzielił się stosunkowo drobnemi sumami — co najmniej setka, dwie... Ale i tego wystarczało, aby w partji zauważono, że żyje nad stan, że pije, hula... W bojówce poczęto go śledzić.

Za sprytnym był, aby nie zrozumieć, co mu grozi. Bez wielkiego więc namysłu, zdecydował się.

— 8 —

mionami próbuje jej sił, obmacuje drzewo. Ona go cichutko skrzypiąc — zachęca:

— Nie bój się, wytrzymam... wytrzymam...

— Dobrze, huśtaweczko, dobrze! Nie zrób mi wstydu, trzymaj się mocno, bo robota dziś będzie ciężka... Dziesięciu naraz... nigdy jeszcze tylu nie było... dziesięciu jeden po drugim...

Przystawia sobie stołek, szykuje schodki, zakłada nowy sznur, robi pętlicę i gwarzy z nią po przyjacielsku, trochę tylko pokpiwając, to z jej skrzypu przeraźliwego, to z oka ślepego, którem tak wszystkich straszy.

Ona zaś przymila się do niego, jak może, jak umie najczulej, a drży cała z radości.

Wolniutko... wolniutko.. wolniutko...
Huśtawka bojowca kołysze.
Prędziutko... prędziutko... prędziutko...
„Ober-kat" znów wyrok napisze..

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

I.

Prawdę mówiąc, „majster od huśtawki" (tak przezwali kata więźniowie), nie był wcale ani tak groźnym, ani tak zwierzęco okrutnym, jak o nim mówiono i pisano nawet. „Sławę", z której był trochę dumnym, zyskał zupełnie niezasłużenie. Bo i za co?

Zwyczajne, spodlałe zwierzę ludzkie.

— 5 —

Z. Woszczyński. „Huśtawka" 2.

bardzo prędko do tak niskich cen, jakie daje tandeta obca.

Znakomitą sposobnością do przeglądu wyrobów krajowych są wszelkie wystawy — ale nie mniejszą korzyść odniesie każdy nawet z tak skromnego na pozór zbioru, jakim zapełniono chatkę Wojciecha Brzegi w Zakopanem, bo pozna tam najpiękniejszą z rodzimych sztuk, zastosowaną do codziennego użytku: sztukę podhalańską w rzeźbie drzewnej i metalowej, w malowidłach, tkaninach, w garncarstwie nawet ozdobnem. Pozna ją i nauczy się ją kochać jako umiłowane gorąco dziecię tego ludu Podhala, który włożył w nią całą swoją poezję i prawdziwe poczucie piękna.

Tu każdy góral sztukmistrzem jest w swoim rodzaju, a natchnieniem mu w tym artyźmie jest przyroda górska. Z niej czerpie siłę twórczą i fizyczną, w niej hartuje się każdy na junaka, na harnasia rozpadlin tatrzańskich. Fantazja jest mu skrzydłami na te szczyty, fantazja każe mu przenosić kwiaty i liście roślin tatrzańskich do swoich rzeźb w sprzętach domowych, do koronek i ornamentów malarskich, do misek na jadło — słowem w życie codzienne.

Z tego pierwszego źródła rodzi się i dalsza jego pomysłowość. Góral urządzeń wielkiego świata nie widział, na wystawy prac, choćby niedalekich nawet sąsiadów swoich z dolin, nie jeździł — tradycją tu przechodzi z ojca na syna chłopskie kołodziejstwo i ciesiołka — stolarstwo chłopskie. Jedno z drugiem w najściślejszym jest związku i — co najciekawsze — zwykłe części składowe codziennych sprzętów gospodarskich wchodzą jako główne motywy ozdobnego stylu zakopiańskiego.

Ktoby wpadł n. p. na pomysł, żeby przednią część sań, zakręconą w kabłąk wziąć na oparcie wygodnego krzesła w stylu zakopiańskim, albo z rączek od czerpaka zrobić podpory do galeryjki nad szafką bibljoteczną, która w ten sposób zyskała jeszcze ozdobnę wgłębienie na książki. Kto się wpatrzy dobrze w każdy szczegół mebla zakopiańskiego — nie dojrzy tam niczego sztucznego, a spostrzeże same tylko odbicia tego wszystkiego, co górala otacza.

Podziwiać to mamy obecnie sposobność na wspomnianej wystawce prac Brzegi, Mosza, Kłosowskiego i państwa Szczygielskich. Rzeźba w drzewie i w metalu, ozdobne malarstwo pokojowe, hafty, koronkarstwo i ceramika — wszystko w bogatym stylu zakopiańskim zeszło się tam na świadectwo, jakie prawdziwe cacka daje nam sztuka rodzima, najpiękniejsza, bo z pra-źródła ludowego, tej ożywczej krynicy całego życia narodowego, wytryskująca. Opisać to się wszystko nie da — pójdźcie, a zobaczycie i słów wam podziwu zabraknie; niech zazdroszczą tamtym ci, co nie mieli sposobności przepięknych tych rzeczy zobaczyć.

Byłoby prawdziwą szkodą, gdyby i szerszy ogół nasz pozbawiony był możności oglądnięcia tego wszystkiego. Zanim wejdzie ono w skład przyszłorocznej wystawy etnograficznej we Lwowie — możeby mógł je zobaczyć i Kraków i lud jego okoliczny, a trud cały z pewnością sowicie się opłaci nietylko dobrymi skutkami w rozwoju powodzenia sztuki podhalańskiej w jej naśladownictwie, ale i w najzwyklejszym nawet efekcie finansowym.

Wł. W.

Z innych zaborów.

Rewizja warszawskiego magistratu. „Rus. Sł.“ donosi, że „rezultatem administracyjnego badania nadużyć w warszawskim magistracie było pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej dwóch magistrackich urzędników Kowalskiego i Prokopowicza. Co się zaś tyczy b. prezydenta magistratu Litwińskiego to ze względu na wysokie stanowisko mógł on być oddany pod sąd tylko ukazem senatu. Przewodniczący komisji w traktacie prowadzienia śledztwa otrzymał nowe dowody nadużyć w magistracie, lecz komisja nie mogła z nich korzystać, gdyż miała stanowcze polecenie prowadzenie badania tylko w ściśle z góry określonych granicach.

Przechodzenie na katolicyzm na Litwie. Z powodu odbywającego się w Wilnie zjazdu bractw prawosławnych, który uważa za najpilniejszą sprawę walkę z katolicyzmem „Siew. Zap. Gołos“ donosi, że od 30 kwietnia 1905 roku do 1 stycznia 1909 r. w samej Wileńskiej guberuji przeszło na katolicyzm 18,566 prawosławnych.

Władysław Bogusławski. We środę zmarł w Warszawie Władysław Bogusławski, wnuk Wojciecha Bogusławskiego, założyciela teatru narodowego i twórcy sceny polskiej a syn Stanisława, oficera wojsk polskich, później aktora i poety dramatycznego. Śp. Władysław Bogusławski urodził się w r. 1838. W roku 1863 brał udział w powstaniu, za co skazany został na ciężkie roboty na Sybirze. Po powrocie stamtąd wstąpił do redakcji „Kurjera Warszawskiego“ gdzie zajął stanowisko teatralnego krytyka. Na stanowisku tem pozostał do dzisiejszych czasów.

Nowinki.

Wybuch gazów w kopalni. Z Nancy donoszą, że w kopalniach w Parroy skutkiem eksplozji gazów inżynier i pięciu robotników odniosło ciężkie zranienia. Dwaj robotnicy zmarli, stan innych jest beznadziejnym.

Popisowi we Francji. Jedno z pism wojskowych we Francji donosi, że z ogólnej liczby 318,449 wpisanych na listę popisowych uznano 29,607 za niezdolnych do służby wojskowej. W tej liczbie 4793 ludzi choruje na gruźlicę, zaś 4499 odrzucono z powodu ogólnej słabości cielesnej. Liczba rekrutów nieasenterowanych z tego ostatniego powodu corocznie wzrasta i w ostatnich 5 latach prawie się potroiła.

Znieważenie flagi chorwackiej. W Mitrowicy onegdaj narodowa chorągiew, którą z okazji urodzin monarchy wywieszono, została niewiadomo przez kogo atramentem powalaną. Przypuszczają, że tego czynu dopuścili się Serbowie. W mieście panuje wielkie wzburzenie a szef policji zarządził ściśle śledztwo.

Katastrofa kolejowa. Z Berlina donoszą: Na terenie towarzystwa gazowego w Schoenegardt zapadła się wczoraj wieża żelazna w chwili, kiedy przejżdżał pociąg kolei miejskiej. Gruzy spadły na przejeżdżający pociąg, przyczem zniszczony został tylny oddział wozów, Jedna osoba ciężko, 4 lekko ranne.

Gwałtowna burza. Z Paryża donoszą dzienniki poranne o bardzo gwałtownej burzy nad wybrzeżem atlantyckim, która trwała cały dzień i dała się bardzo we znaki. Zgłoszono różne wypadki okrętowe. Koło Brestu słychać było bez przerwy sygnały alarmowe jednego parowca, nie można mu było jednak pospieszyć z pomocą. Wczoraj rano wydobyto dwa trupy marynarzy. Dwa okręty żaglowe rozbiły się.

Po napadzie na bank w Rjece. Lwowska dyrekcja policji otrzymała telegram z Rjeki, że jeden z uczestników napadu na bank, Abraham Spektor, 31-letni robotnik z Rosji, uciekł z kwotą 13.000 w kierunku

Kiedyś, zresztą niezbyt dawno, był „politykiem...“

Należał do partji, bywał na zebraniach, brał udział w walce na języki, organizował, agitował, urządzał strejki i demonstracje. Ale to wszystko nie odpowiadało jego charakterowi i awanturniczemu usposobieniu. To też, jak tylko rozpoczęła się Rewolucja i zaczęto to tu, to tam napadać na kasy rządowe i konfiskować pieniądze na cele rewolucyjne, jak tylko zaczęto zabijać szpiegów i policjantów, a pod dostojników państwowych rzucać bomby — i jego coś pociągnęło.

Zadecydował, że lepiej jest, zamiast językiem, walczyć browningiem.

— Językiem mielesz, mielesz, niby to masz rację, a fabrykant sobie z twego gadania kpi i wojsko ci na kark sprowadza — mówił do kolegów. — A jak weźmiesz browning do ręki i szpicla poczęstujesz choćby jedną pigułką — to już gotów, na amen. Ani ci słowa nie piśnie. Przekonałeś go bracie, więc się kładzie jak długi przed tobą.

Odważny był, śmiały i przedsiębiorczy.

Otrzymane od instruktorów zlecenia wykonywał skrupulatnie, często je nawet odpowiednio zmieniając, gdy zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności. To mu zjednało uznanie wodzów bojówki. Że zaś nie krył się przytem nigdy za innych, sam często napraszał, by łba nadstawić, biorąc na siebie wykonanie rzeczy najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych, zyskał przez to wśród szeregowców pewien mir, otoczył się nimbem zuchwalstwa i dzielności.

Teraz już nie tylko musiał słuchać, ale mógł i rozkazywać.

Poczuwszy w ręku władzę, zrozumiał, że nieraz od niego zależy los jego towarzyszów walki, życie szpiegów, policjantów, żołnierzy.

Mógł powiedzieć każdemu ze swych podwładnych jedno magiczne słowo:

— Zabij!

I wiedział, że rozkaz jego będzie wykonany bez rozumowań, bez litości.

Chodził często ze swoją piątką na wykonywanie konfiskat. Złoto, srebro, papierki — setki, tysiące rubli przesuwały się przez jego ręce, zabierane z kas rządowych, a oddawane do kas rewolucyjnych. Z początku oszołomiony był tem wszystkiem i nie zastanawiał się nawet. Ale z czasem dźwięk złota, jedwabny szelest papierków, poczęły wywierać na niego jakiś dziwnie mamiący wpływ.

— A gdyby tak część sobie zostawić? — przebiegła przez głowę myśl.

Ogarnęło go naraz rozgoryczenie i złość do ludzi.

Począł myśleć, ile to pieniędzy oddał partji. I to jakich pieniędzy! Zdobywał je krwawo, z narażeniem życia, pod gradem kul karabinowych.

I wszystko na co?

Na jakąś tam agitację, — puste mielenie językiem, z którego nikomu nic nie przyjdzie. Na »bibułę«, której nikt nie czyta i która albo odkryta przez żandarmów przepada na kolejach, albo gdy się nawet uda odebrać, leży gdzieś pochowana po strychach i piwnicach, lub zakopana w polu.

I na cóż więcej jeszcze? — pytał sam siebie, z coraz większem rozdrażnieniem.

Jekaterynosławia i prawdopodobnie przejeżdżać będzie przez Lwów i Brody. Jest to mężczyzna wysoki, szczupły, o ciemnym zaroście i kędzierzawych włosach, z brodą naprzód wysuniętą. Mówi po rosyjsku i niemiecku ze słowiańskim akcentem.

Pożar od prądu elektrycznego. W miejscowości Olginate (poł. Włochy) przerwał się kabel elektryczny o wielkiem napięciu i spadł na drut służący do oświetlenia elektrycznego. We wszystkich domach, w których znajdowały się urządzenia światła elektrycznego, przewody stanęły w płomieniach. Przy robotach koło gaszenia ognia 10 osób zginęło od prądu elektrycznego, a 20 odniosło ciężkie rany. Telegraficznie sprowadzono z Lecco straż ogniową.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Gramofon — czyli *samoryk*, szczególnie amerykański z piszącym aniołkiem, — potwór wyrabiany w amerykańskiej fabryce w zaprzyjaźnionem z nami królestwie pruskiem... w Berlinie. W ostatnich czasach usiłują go wyprzeć firmy Grudziński i Berger, oraz Armatys w Krakowie, aparatami, naśladującymi wybornie głos ludzki i muzykę, tak zwanymi „pathefonami", te jednak jako tańsze i praktyczniejsze nie znajdują poparcia odpowiedniego u naszej po galicyjsku niepraktycznej publiczności, a jako wyrób francuski nie cieszą się uznaniem naszego widocznie „prusofilskiego" społeczeństwa.

Hejnał wszechniemców: — przecie wszechpolacy z nami! itd. — wszechpolaków: — Die Wacht am Rhein!

Kołysanka jest to pieśń śpiewana pannom dla uśpienia ich baczności. Z kołysanek ludowych najbardziej jest znaną kołysanka: — Kołysała baba dziada i t. d.

Kopernik był to — jak mówią prusacy — niemiec, który sam o tem nieszczęściu nie wiedział.

Kraków — miasto nazywane przez *k. k. Eisenbahnministerium* dla jego nieczystości: — *Kra-kal.*

Krankenkasse powszechnie używany wyraz starosłowiański. Jest to instytucja trzymająca się zasady: — Małymi środkami do wielkich rzeczy. Jej odmianą jest: „Miejska kasa chorych" (Bliższe szczegóły pod: rycynus, ziółka lipowe, aqua disti lata i koniec).

Kpiny patrz: kanały w Galicji, konstytucja w Rosji. Kpiny robią wszechpolacy z uczuć patryotycznych (patrz wszechpolsko — wszechniemieckie braterstwo broni).

Król jest to taki pan, co ma koronę. Jest jednak wielu ludzi, których posiadanie tego artykułu nawet w większej ilości nie uprawnia do noszenia tego tytułu. Król, kiedy jest młody, kiedy jest jeszcze królikiem, chowa się po stajniach i ma wtedy bardzo smaczne mięso. Jeden z królów w ostatnich latach założył restaurację w Krakowie.

Kura pisze po piasku pazurem. Kiedy zniesie jaje, krzyczy głośno, żeby go kto nie rozbił. (Moja żona krzyczy, kiedy zniosę wydatek na nowy kapelusz. Przyp. aut.). Z kur najbardziej u nas jest rozpowszechnioną *syne-kura.*

Przemysł i handel krajowy.

Jednym ze skandali w stosunkach galicyjskich było sprowadzanie kapusty kiszonej z Moraw. Fakt tem nienormalniejszy, że fabrykanci nietylko wywozili naszą własną kapustę surową, ale i *kiszoną*, domowej roboty, poddawali przeróbce i przysyłali ją nam nazad, tylko kazali opłacać przewóz tam i z powrotem, zyski pośredników skupujących kapustę w Galicji i znacznie wyższe, dzięki droższemu robotnikowi na Morawach, koszta wytworu. Mamy nadzieję, że skończy się to już wreszcie, gdyż z dniem 1 września br. powstaje w Pleszowie pod Krakowem *fabryka kiszonej kapusty, kiszonych ogórków i rydzów* oraz *fabryka soku malinowego.* Właścicielami fabryki urządzonej na szeroką skalę są p. Wł. Czapski-Osiecimski, który odstąpieniem budynków i najlepszych części swych pól znacznie ułatwił założenie fabryki, p. Julian Wiśniowski z Krakowa, oraz jedyny w Galicji podobno inżynier ogrodnictwa p. Żuchowski.

Przedsiębiorstwo to zastosowuje wszelkie najnowsze zdobycze techniki na tem polu, sprowadziło najnowsze maszyny, motory opalane ropą, zaprowadziło oświetlenie elektryczne, można też żywić pełną nadzieję, że znikną wreszcie z naszych sklepów tabliczki z napisem „tu można dostać prawdziwą morawską kiszoną kapustę", że w każdym domu, w każdej restauracji znajdzie się *pleszowską kiszoną kapustę.* Dzięki tej fabryce będziemy mieli nietylko wyrób krajowy tańszy i lepszy, bo do Galicji wysyła się sortę pośledniejszą, ale zyska na tem ludność okoliczna, gdyż nietylko znajdzie zarobek pracą w fabryce, ale będzie mogła wyciągnąć większy zysk z roli przez uprawę kapusty.

Nowemu przedsiębierstwu życzymy szczerze: „Szczęść Boże!"

Kącik humorystyczny.

— Tadziu! Idźże pocałuj guwernantkę na dzień dobry!

— Aha! nie głupim? Żebym może tak dostał w papę, jak tato?

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.